Wydanie poranne

Przedpłata

na „Głos Narodu“ wynosi w Krakowie: miesięcznie kor. 2—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: róg ul. św. Krzyża i Mikołajskiej l. 7.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie poranne

Przedpłata

na „Głos Narodu“ wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2·70. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy zwykły 12 hal.
Numer niedzielny ilustrowany 16 h.

Nr. 113 | **Kraków, Niedziela dnia 26 Kwietnia 1903** | **Rok XI.**

Kronika tygodniowa.

Z galerji radzieckiej. — Antygona i dygnitarz.

Skuszony pięknemi sprawozdaniami dzienników o budżetowej dyskusji Rady miejskiej, wybrałem się na jedno z ostatnich posiedzeń, aby z galerji wysłuchać cyceronowskich popisów ojców miasta. Z trudem wywindowawszy się na górę po krętych i wąskich schodach, wpadłem odrazu w atmosferę ciężką i duszną, przesiąkniętą różnemi zapachami, wśród których przeważała delikatna woń cebuli, co mi pozwoliło odrazu zorjentować się w składzie publiczności. Rzeczywiście przygniatająca jej większość składała się z obywateli starozakonnych, którzy, jak wiadomo, są wielkimi zwolennikami tanich a wesołych widowisk. Usiadłszy pomiędzy dwoma, raczej więcej niż mniej pejsatymi dżentlemanami z okolic miasta św. Katarzyny, poczułem głęboką sympatję do ich asyryjskich twarzy i zaznajomiliśmy się wkrótce, mogę nawet powiedzieć, — o ile nie zaprotestują przeciwko temu w „Naprzodzie“, — żeśmy się zaprzyjaźnili. Sąsiad z lewej pracował „w parasolach“, prawy robił w „norymberszczyźnie“. Byli to zatem ludzie bardzo kompetentni dla ocenienia wszelkich budżetów, zwłaszcza takich, które się zamykają deficytem.

Przysłuchiwaliśmy się bystremu potokowi wymowy, szumiącemu na dole, a gdy zabierali głos mowcy liberalni lub konserwatywni mojżeszowego wyznania, a ja niedokładnie ich rozumiałem z powodu pewnych językowych komplikacyj, obaj sąsiedzi tłomaczyli mi z całą uprzejmością trudniejsze ustępy, dodając do nich niezmiernie pouczające komentarze. Mowy pp. Grossa, Frühlinga, Seinfelda, przejmowały wogóle galerję szczerym zachwytem, — zdawało się nawet, że pomiędzy publicznością galerjową a tymi panami, istnieje tajemnicze porozumienie. Jeden rzut oka do góry, jedno skinienie głową i oto galerja grzmi oklaskami. Prezydent otwiera wpół przymknięte powieki, lekko dzwoni, — znowu cisza i tylko groźne wykrzykniki Demostenesów opozycji, rozlegają się w przestrzeni, padając z głośnym świstem na głowy większości. „Na grzbiety wasze puszczam bicz! a cyt! a cyt! a cyt!“

„Oni są bardzo zawzięte“ — zauważył z dumą parasolnik — „i nikomu się nie boją“, — „a konserwatysty to tyż nasze“ odezwała się norymberszczyzna. — „A pan zna Hirsch Landaua?“ Spojrzałem na salę. W głębi stał wielki elektor krakowski i przez złote binokle spoglądał wokoło. Tak musiał wyglądać prawodawca babiloński słynny Hammurabi... Jeżeliby król Wilhelm potrzebował modelu dla posągu Hammurabiego, śmiało może prosić p. Hirscha Landaua, aby mu pozował. Patrzył na Radę, a wzrok jego mówił: to moje dzieło! „A pan wie? — mówił parasolnik — un był u samego Rappaporta na weselu!“ Pan Hirsch delikatnie gładził swoje eleganckie, czysto europejskie dolne ubranie. „U niego wszyscy w kieszeni — szepnął mój drugi sąsiad — un dla tego tak się maca po kieszeniach!“ I zaśmiał się dumny ze swego ziomka.

Tymczasem mowy szły po mowach; redaktor „Czasu“ jak pelikan rozdarł pierś własną, i krwią stańczykowskiej miłości karmił żydów. Dr Horowitz podniósł się ze swego krzesła i patrzył ostro przed siebie. Jego wzrok mówił: a honorowe weksle? kto zapłaci? Przecie na dyrektora potrzeba dobrze wyglądam! Choćby na trzeciego!

W sali gorąco się wzmagało, atmosfera traciła przeźroczystość, ogólna senność ogarnęła i rajców i galerję. Wszystko się pomięszało, zmąciło, i nagle wydało mi się, że jestem na ostatniej scenie „Wyzwolenia“! Wszystkie Erynje większości otoczyły Konrada—prezydenta. A kysz! a kysz! na emeryturę! Ale Konrad pozostał niewzruszony. Wcale nie szukał wyjścia. Spoglądał spokojnie na swoją Muzę, która miała twarz p. Rottera. Trzaśnij! zawołał reżyser przebrany za p. Federowicza. Rozległ się krótki urywany huk. Wzdrygnęli się radcy, to dr Seinfeld wytaczał na pozycję „swoje najcięższe działo“. — Ocknęliśmy się wszyscy. Wyzwolenie zniknęło, i znowu nad całą radą błąkały się złote binokle p. Hirsza Landaua, „Un byłby dobry na prezydenta“, — rzekł parasolnik. „Jemu każdy pożyczy, a panu Leu niewiadomo...“

Jeneralny referent budżetu ocierał czoło. Nic nie mówił, a był zmęczony. Nic dziwnego! on jeden słucha uważnie mowców. On jeden zna finanse miasta, On i dr Gross.

Gdyby ich wybrano do prezydjum?.. Próżne marzenie! Referent westchnął. Zapoznany! nieuznany!.. Głuchły szmery ostatniej mowy. Na sali już było pusto. Ostatni ustępował z pola walki Hirsch Landau. Jemu to wszystko jedno. Niech sobie mówią! Niech się bawią. On i Bazes to dwa filary, na których stoi cała większość; Niechby kto poderwał te podpory, a cała większość runie jak domek z kart!..

Tak myśląc, ustępował powoli z sali wielki elektor. Posiedzenie zamknięte. Szliśmy po schodach z ciężkiemi głowami. „Wiele razy jestem na posiedzeniu — mówił koło mnie jakiś poczciwy rzemieślnik — nie wiem czy to zebranie kahału czy rady?..

* *

Przyczynek do kultury Krakowa i... Pewien wysoki dygnitarz krakowski spotyka starszego literata. „Czy nie mógłby mi pan powiedzieć — pyta — czy ta „Antygona“ nie jest niemoralna, bo chciałbym wysłać córkę do teatru“. — Ależ panie — odpowiedział zapytany — wszakże Modrzejewska grywa tylko w moralnych sztukach! Prawda! prawda! Ale widzi pan — ta nowa literatura jest bardzo niebezpieczna dla panien...

DYKTATOR.

(Niezwoływanie Koła. — Przewlekanie z ułożeniem programu. — Zaprzepaszczanie chwili ważnej. — Głosy polskie. — Dyktatura).

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

Spora grupa posłów polskich jest zdziwioną, że prezes Koła, zwołując na wtorek popołudniu posiedzenie, jako jedyny punkt programu postawił kondolencję dla rodziny, pozostałej po ś. p. Sanguszce. Bezwarunkowo piękną jest rzeczą, że reprezentacja narodowa umie i chce cześć pamięć człowieka, który w miarę sił, a zawsze w najlepszej chęci i wierze służył i jako poseł i jako marszałek i jako namiestnik sprawie polskiej. Czy przecież nie można było połączyć tego uczczenia zmarłego z dyskusją nad ważnemi sprawami politycznemi, na to chyba każdy bezstronny będzie miał tylko jedną odpowiedź.

Chwila do uzyskania koncesji dla kraju jest dzisiaj tak podatną, jak nie była oddawna. — W komisji ugodowej rząd stoi tylko głosami polskimi. Niemcy przeważnie głosują przeciwko ugodzie. Poseł Lecher, postępowiec niemiecki, a więc w zasadzie polityk umiarkowany, sekretarz Izby handlowej berneńskiej, a więc z urzędu obrońca interesów przemysłu na Morawach, — występuje stale przeciwko ugodzie. Na posiedzeniu wtorkowem komisji ugodowej rząd poniósł klęskę, ponieważ jeszcze nie wszyscy posłowie polscy należący do komisji, mogli się stawić w Wiedniu. Poseł dr Głąbiński miał od prezesa Jaworskiego urlop do czwartku.

Trzeba było widzieć, jak się rząd niepokoił, czy ów poseł przyjedzie na czas. Posyłano do mieszkania i posyłano na kolej. A gdy oczekiwany poseł punktualnie się stawił w sali komisyjnej, dr Koerber zrobił na jego powitanie najwdzięczniejszy z uśmiechów, jakimi rozporządza w swym repertuarze.

Logika mówi, że taką chwilę trzeba wyzyskać dla kraju. By wyzyskać przecież odpowiednio, należy wiedzieć, czego Koło ma żądać od dzisiejszego gabinetu. Należałoby zatem przedyskutować, jakie postulaty są najpilniejsze; należałoby sięgnąć do postulatów, uchwalonych w początkach grudnia; należałoby prócz upaństwowienia kolei Północnej pomyśleć o decentralizacji dostaw dla wszystkich urzędów krajowych, według projektu prof. Głąbińskiego, o planie melioracyj rolnych księdza Pastora; należał by — wzorem ludowców niemieckich — pomyśleć o koncesjach narodowo-politycznych.

Ale prezes Jaworski nie życzy sobie dyskutowania owych spraw w Kole. Boi się, by Koło nie przegłosowało go i by nie dało mu wyraźnej dyrektywy, jak należy postępować w stosunkach z rządem. Dlatego też nie dopuścił, by Koło — prócz kondolencji dla ś. p. Sanguszki — radziło nad sprawami krajowemi.

Dobrze zatem! Skoro prezes Jaworski tak odsuwa członków Koła od opinjowania w sprawach politycznych i ekonomicznych; skoro chce ich zmienić w zwyczajne automaty, głosujące „Tak“ lub „Nie“ za pociśnięciem odpowiedniej sprężyny, to dlaczegóż nie zwoła przynajmniej komisji parlamentarnej, by owa komisja z przybraniem odpowiednich rzeczoznawców ułożyła program niezbędnych postulatów?

Wiemy, że na domaganie się bardziej energicznych i niezawisłych posłów tuż przed ferjami świątecznemi taka narada się odbyła. Lecz, czy był to przypadek, czy też rozmyślnie przez zwolenników rządu przygotowany manewr — narady komisji parlamentarnej wraz z powołanymi rzeczoznawcami skończyły się na niczem. Ostateczne ułożenie postulatów odłożono na po Świętach. Teraz czas nagli, prezes komisji ugodowej — a tym prezesem jest ekscelencja Apolinary Jaworski — popędza narady, byle tylko rząd zadowolnić i uwolnić od kłopotów, tymczasem o ponownem zebraniu komisji parlamentarnej oraz o ułożeniu postulatów — głucho.

Prezes Jaworski zwłóczy, liczy bowiem, że mu się uda tak długo Koło polskie odwodzić od wystąpienia z żądaniami, póki rząd istotnie potrzebuje głosów polskich. Trudno doprawdy zachować zimną krew wobec tej taktyki.

Koło nie pozwala się radzić nad postulatami, gdyż narady w tak licznem gronie — zdaniem kierowników Koła — szkodzą sprawie. Komisja parlamentarna nad postulatami nie radzi, gdyż jeszcze nie znalazła na to czasu. Słowem dyktatura!

Dyktatura bywa niekiedy bardzo potrzebnym i bardzo pożytecznym czynnikiem w działaniach politycznych. Czy jednak tym razem dyktatura człowieka sędziwego, który już nie dorasta do ciężarów, związanych z takim obowiązkiem, dyktatura polityka, który hołduje zapamiętale tylko pewnym dogmatom taktycznym, — czy taka dyktatura wyjdzie krajowi na pożytek? Do dyktatorów nie mieliśmy szczęścia, jak świadczą nazwiska Chłopickiego i Langiewicza. Boję się, bardzo się boję, że i dyktator parlamentarny Jaworski nie będzie od dwóch powyżej wymienionych szczęśliwszym.

Muzeum narodowe.

Widoki rozwoju. — Wniosek p. Jasieńskiego. — Inicjatywa artystów. — „Towarzystwo przyjaciół Muzeum Narodowego“. — Przykład samo-pomocy. — Pierwsza lista członków.

Wśród dzielnic polskich Galicja na wielu polach pozostała w tyle. Rozwojem ekonomicznym

bije ją Królestwo, stateczną pracą społeczną — Poznańskie. W jednej dziedzinie pierwszeństwo zdołaliśmy zatrzymać: w życiu narodowem, wcielonem w działalność bytu instytncyj polskich, urzędownie „galicyjskich“, ale których działanie przekracza szeroko granice „Królestw Galicji i Lodomerji z W. Księstwem Krakowskiem, Oświęcimem i Zatorem“. I dlatego pewno na zjeździe z wszystkich dzielnic w Krakowie podczas jubileuszu Kraszewskiego, z inicjatywy Siemiradzkiego, założono Muzeum narodowe i Kraków obrano za jego siedlisko. Stara stolica niechaj przechowywa w swych murach ogólno-narodową instytucję, odźwierciadlać mającą całokształt polskiej kultury i sztuki!

Muzeum powstało, ale przez lat 20, pomimo licznych ofiar artystów naszych, istniało przeważnie na papierze, częściowo w pakach, częściowo w paru zaniedbanych salach Sukiennic, w których panowały pustki. Zeszłego roku Rada miejska uchwaliła środki na reorganizację Muzeum, a równocześnie powołała na jego dyrektora dra Kajsera, człowieka młodego, zdolnego, sprężystego i sumiennego, i rok nie minął, a ujrzeliśmy rzeczywiste Muzeum narodowe, zasługujące na to dumne miano, nie zadrzemane, jak ongi, ale rozwijające się z dnia na dzień, uderzające czerstwem, prawdziwem życiem, dającem rękojmię nieustannego dalszego rozwoju, rozkwitu. W pustych i sennych ongi salach powstał ruch i niebawem wszystko przekształcono, odnowiono, uporządkowano, skatalogowano i Muzeum za wzór innym służyć mogące, stało się życia ośrodkiem, gdyż, czując w niem żywotność, żywioły ruchliwe i pracowite, skupiać się koło niego poczęły, ilekroć szukały punktu oparcia dla artystycznej pracy.

Mamy więc Muzeum narodowe i to Muzeum żyje, rozwija się, i bez spoczynku dąży do tego, by w historycznym i bieżącym rozwoju stać się rzeczywistem odźwierciedleniem polskiej kultury i sztuki. Muzeum żyje, ale robi bokami. Kraków zapewnił mu życie; dalszego rozwoju nikt mu nie zapewnił. Muzeum narodowe, mające dać obraz rozwoju polskiej kultury i sztuki i obraz ich stanu dzisiejszego, miało na spełnienie tego wielkiego zadania rocznie — „risum teneatis!“ — 800 złr.! Tyle dawał mu kraj, który większe sumy poświęcał na kształcenie za granicą przyszłych... tenorów i primadon! Rząd zaś nic nie dawał. (Czeskie Muzeum ma z tych źródeł 120 tysięcy koron rocznie). Zeszłego roku Muzeum otrzymało od rządu dwa tysiące koron, a od kraju trzy tysiące: wobec zadania do spełnienia — śmiesznie mało.

Mamy tedy Muzeum narodowe, które ma warunki rozwoju i taką wewnętrzną siłę i rozwoju żądzę, że i bez środków rozwija się ustawicznie i mamy państwowe i krajowe zasiłki zupełnie niewystarczające do umożliwienia tego rozwoju, innemi słowy mamy typowo-galicyjski temat do narzekań i załamywanie rąk, które, jak wiadomo, do tego tylko użytku się nadają. Dziwnym wypadkiem znalazło się u nas grono ludzi, którzy mają tyle powodów do narzekań, że im narzekanie zupełnie obrzydło. Ludźmi tymi są polscy artyści. Ich ofiarnością Muzeum narodowe powstało, oni teraz wysuwają się znów naprzód, by zapewnić mu dalszy rozwój: podnoszą ręce, nie by je załamać, lecz zakasać rękawy do roboty. Mamy mieć Muzeum narodowe — powiedzieli sobie artyści — to nie oglądajmy się ani na wysoki rząd, ani na kogoś innego, tylko stwórzmy je siłami własnemi. Tylko tak niepraktyczni ludzie, jak artyści, wierzyć mogą jeszcze w samopomoc.

Artyści jednak w nią wierzą i na wniosek p. Feliksa Jasieńskiego, który nie po raz pierwszy ich myśli ujął w słowa i w czyn wprowadził,— grono artystów (przy sposobności założenia „Towarzystwa polskich grafików“) jednomyślną uchwałą powołało do życia „Towarzystwo przyjaciół Muzeum narodowego“. Myśl przewodnia nowego Towarzystwa? Gołębiej prostoty, jak myśli tych ludzi, co zapatrzeni w piękno, nie zważają na kamienie, rzucane im pod nogi. Skoro chcemy mieć Muzeum narodowe, prawdziwe Muzeum narodowe, a każdego z nas stać na jedną koronę rocznie, to dajmy wszyscy po koronie i będą krocie na zakupno nowych dzieł sztuki i zabytków sztuki dawnej i mieć będziemy narodowe Muzeum, nie oglądając się na nikogo.

Nie, trzeba być doprawdy naiwnym artystą, by przypuszczać, że my damy naprawdę każdy po jednej koronie. My możemy narzekać, że Muzeum narodowe nie ma środków niezbędnych, że zasiłku nie daje mu rząd, nie daje kraj, nie dają „wielcy“ panowie, że zresztą inni nie dają po koronie, ale żebyśmy my mieli dawać...

Niech „Głosowi Narodu“ wolno będzie raz jeden być naiwnym i z artystami wierzyć, że myśl ich szlachetna znajdzie powszechnie gorące przyjęcie i urzeczywistnioną będzie szybko; — niech mu w każdym razie wolno będzie wierzyć, że jego czytelnicy nie zawiodą pokładanej w nich ufności i każdy z nich nadeszle na nasze ręce koronę, z poleceniem wpisania go w listę członków „Towarzystwa przyjaciół Muzeum narodowego.“

Działalność tego Towarzystwa jest tak prosta, jak myśl jego przewodnia. Obowiązek członków polega na płaceniu jednej korony rocznie; prawa ich — na decydowaniu swym głosem o zakupnie dzieł sztuki, przedstawionych przez Zarząd, który składa się z dyrektora Muzeum i dwóch przezeń zaproszonych profesorów krakowskiej Akademji Sztuk pięknych.

Podając poniżej pierwszą listę członków „Towarzystwa przyjaciół Muzeum Narodowego“, wyrażamy artystom polskim i p. Jasieńskiemu uznanie za myśl ich szlachetną i wprowadzenie jej w czyn z ufnością w poczucie obowiązku naszego społeczeństwa.

* * *

Członkowie Towarzystwa Przyjaciół Muzeum Narodowego:

Arcyksiążęta; Wilhelm, Leon, Karol, Karol Stefan; Arcyksiężne: Mechtylda, Renata, Eleonora, Marja Teresa; dr. Józef Muczkowski, prof. J. Unierzyski, prof. J. Mehoffer, prof. F. Cynk, I. Zawiejski, W. Prokesch, E. Dąbrowa Dąbrowski, Celina Dąbrowska, dr Tadeusz Bednarski, Marceli N. Dobrowolski, Hugo Flechner, Józef Krzesz, dr Ludwik Schalay, Wojciech Kossak, Marja Kossakowa, dr Hubaczek, P. Rongier, dr Klemens Bąkowski, dr Koy, prof. dr Sternbach, dr. Kazimierz Smolarski, Władysław Ekielski, N. Ripper, dr F. Bylicki, dr K. M. Górski, dr Eibenschütz, dr Miłkowski, K. Osiecimski, Marja Osiecimska, Seweryn Böhm, Laura Böhm, Jan Zagórski, prof. dr K. Kostanecki, Tadeusz Butrymowicz, Ludwik Peszkowski, Kazimierz Tetmajer, dr A. Sokołowski, prof. dr ks. Pawlicki, Żanetta Poznańska, Kazimierz Poznański, Herman Poznański, Antoni Procajłowicz, Konrad Rakowski, Józef Czajkowski, Wojciech Weiss, Stanisław Czajkowski, Józef Kotarbiński, Adam Giełgud, Aniela Giełgudowa. Iza Axentowiczowa, dr Franciszek Kasparek, Marja Rettingerowa, Cyprjan Godebski, dr Józef Korzeniowski, Władysław Korzeniowski, prof. T. Axentowicz, prof. Jan Stanisławski, prof. Leon Wyczółkowski, Karol Tichy, T. Żuk Skarszewski, Feliks Jasieński, Edward Trojanowski, Klementyna Bognska, Stanisława Tarnawiecka, Julja Beaupré, Marja Łozińska, dr Feliks Kopera, Antoni Madeyski, Leonard Lepszy, Stanisław Zarewicz, A. Żuk Skarszewski, Henryk Jasieński, Ludmiła Schwarzowa, dr Kazimierz Morawski, dyr. G. Piotrowski, dr Karol Kulikowski, dr Juljan Morelowski, Karol Fusiarski, Juljan Pagaczewski, Marjan Gorzkowski, dyr. Juljan Fałat, Stanisław Cercha, prof. Callier, dyr. Zygmunt Kowalski, Napoleon Kotnowski, drowa H. Gólska, dr Winc. Łepkowski, dr. K. Brudzewski, drowa Winc. Łepkowska, Marja Kamieńska, dr Henryk Unsin, Marja Studzińska, Eustachy Chronowski, Kazimierz Chronowski, prof. M. Sokołowski, prof. M. Zdziechowski, prof. F. Łoś, red. R. Starzewski, K. Żuk Skarszewski, pna Teresa Krasowska, Alina Świderska, E. Wrzeszcz, H. Wrzeszczowa, K. Wrzeszczowa, S. Bzowski, F. Sobolewski, Wł. Rabski, Józef Kallenbach, Alfred Komar, Incognito, Józef Wolff, Józef Seczka, Antonina Podkowska, Jadwiga Brzezińska, Marja Schneidrowa, Edmund Tyszkiewicz.

JAN MIEROSZEWICZ

ZIĘC FIRMY L. FEINBAND & C$^{OMP.}$

POWIEŚĆ.

94 (Ciąg dalszy).

Jaśnie hrabia nie wierzy? Jaśnie hrabia będzie łaskaw przejrzeć rachunki. Rzetelne rachunki. Pan Witzmann sprawdza, a pan Witzmann to jest taki człowiek, że jabym mu dziś pożyczył gdybym miał i sześć tysięcy rubli na... dziewięć od sta... na pół roku. Takiego człowieka rzadko spotkać.

Półkozic słuchał, uszom własnym nie wierząc. Goldspiegel milczenie Mieczysława poczytał za objaw zachwytu dla pięknej gospodarki i uznał za właściwe do reszty olśnić Półkozica.

— Panie hrabio — rzekł konfidencjonalnie. To jeszcze nie koniec... Niech się tylko skończy interes z tym Rozwadowem, a on się musi skończyć. Może dziś, może jutro... to zrobi się, bo ja wiem, całe miasto! Una, ta panna, chce być bardzo mądra, ale jej cała mądrość niedługo się wścieknie!. No... a co? Jaśnie pan hrabia powie, że Goldspiegel jest rachunkowy? Że on może nie ma głowy?

— Nie! — odrzekł zimno Mieczysław. — Najwyżej mógłbym powiedzieć, że jesteś skończonym łotrem!

Goldspiegel poruszył się niespokojnie i cofnął nieznacznie ku drzwiom.

— He, he! Jaśnie pan... he, he, lubi żartować...

— Zapewne, twoje kombinacje są piękne, ale i ja mam swoje! Ten rok trzeba uważać za przepadły, naturalnie. Ale, aby się już naprzód zabezpieczyć. zwołasz mi jutro czynszowników i... wymówimy im dzierżawy...

— Jaśnie hrabia...

— Niema o czem mówić! Postanowienia nie cofnę!

— Ja to wiem, ja znam! U pana hrabiego jedno słowo koniec! Tylko, że chłopom skończą się kontrakty za sześć lat...

— Co?...

— Więc się je zerwie, da się im odszkodowanie i basta.

— Basta? Nie wiem, Jaśnie hrabia daruje, to są rejentalne umowy na sześć lat... Ja nic nie wiem!

— To się pokaże! — zawołał gwałtownie Mieczysław, tracąc pozory zimnej krwi. — Kto zawierał kontrakty, w czyim imieniu?

— Nic, nie wiem, proszę jaśnie pana hrabiego — mieszał się blady Goldspiegel. — Jaśnie prezes sam mówił, że kolej może pójść za sześć lat, to nie było się czego...

Półkozic spojrzał ostro w oczy Goldspieglowi.

— Nie tłomacz się! Nie nadużywaj mojej cierpliwości! Na dziś skończone! Zawołasz mi tu najpierw... pisarza.

— Jaśnie hrabia ma co do rozkazania?

— Nie twoja rzecz! Wogóle radzę być powściągliwszym i nie pytanym — nie odzywać się. Możesz odejść!

Goldspiegel spojrzał ironicznie na Półkozica i wyszedł w milczeniu.

Mieczysław zacisnął pięści. Najwidoczniej go tu podeszli. Wytrącili mu możność pracy samodzielnej. Lecz... znajdzie się na nich sposób...

Drzwi skrzypnęły zlekka. Do gabinetu wtoczył się Abram Buttersznitt i skłonił się nisko.

— To wy... wy tu jesteście pisarzem? — zaczął łagodnie Półkozic.

— Do usług jaśnie pana! — odparł przybyły tubalnym głosem, ocierając spocone czoło wielką, czerwoną chustką.

— To... dobrze! Jestem z was bardzo kontent.

Żyd przewrócił wyłupiastemi oczyma i aż usta z podziwu otworzył.

— Jestem z was bardzo kontent — powtórzył z naciskiem Półkozic. — Wy jedni może podobacie mi się.

Butterschnitt brzuch wciągnął, a nie mogąc się zgiąć, pochylił się z poniżeniem.

— I dlatego, mój Butterschnitt, chciałbym żebyście zostali rządcą u mnie zamiast Goldspiegla.

— Jaśnie panie, to wielki dla mnie honor, duży honor! Ja sam nie wiem!...

— Więc przyjmujesz?

— Dlaczego jabym nie miał przyjąć?

— Rzecz skończona! Jutro obejmujesz swoje obowiązki. Pierwszy i ostatni warunek, żebyś bez wdawania się w rozprawy spełniał to, co ci każę...

— Wiem, wiem jaśnie panie. Trzy — sza! „Ein, Zwei!“ U mnie tak zawsze!

— O to idzie...

— Tylko, przepraszam jaśnie pana, czy mnie pan Goldspiegel zwolni z kontraktu?

— Goldspiegel? Ja cię zwalniam, to dosyć! Zrobi się inną umowę, rozumiesz...

— Tylko, jaśnie pan daruje, on może kaucji nie wydać, on może...

— Głupstwa pleciesz! U kogóż ty służysz, u mnie czy u Goldspiegla?

— U... u... pana Goldspiegla, jaśnie panie — odrzekł z przekonaniem Butterschnitt.

Mieczysław zagryzł wargi. Pisarz pospieszył się wytłomaczyć.

— Ja nic niewiem! Będzie temu sześć tygodni... Ja mieszkałem w Łodzi mieście, to przyjechał pan Zalzkamergut, to mówi: chcesz zostać pisarzem, to daj kaucję i zrobisz kontrakt... I zrobiłem kontrakt! Rejentalny kontrakt!

— Słowem, przyjechałeś tu do dóbr pana — Goldspiegla? Inaczej mówiąc... zostałeś oszukanym, wyprowadzonym w pole?...

— Oszukanym? — powtórzył wystraszony żyd. — Ja... ja nie wiem! Różne łajdaki są na świecie!

— Zeznasz to w sądzie, bo ja kontrakt twój uznaję za nieważny, za zawarty nielegalnie. Ty u mnie w tej chwili nie służysz...

— Ja wiem, jaśnie panie.

— I zgodziłeś się? (C. d. n.)

MOWA

marszałka kraju hr. Potockiego na pogrzebie ks. Sanguszki.

Ciężkiem sercem przychodzi mi spełnić bolesny obowiązek i pożegnać imieniem tak licznego grona przyjaciół, imieniem Wydziału krajowego i całego kraju, Eustachego Sanguszkę. Gdy się rozeszła wieść o jego zgonie, wszyscy odczuli, że tracą jednego z najlepszych, najszlachetniejszych z pomiędzy siebie, że kraj ponosi niepowetowaną stratę przez śmierć męża, który nietylko z całem oddaniem zawsze gotów był spełniać w małym czy wielkim zakresie poruczone mu obowiązki, do którego rady udawaliśmy się w każdej trudnej chwili, ale który samym przykładem i urokiem swych przymiotów już oddziaływał dodatnio na całe otoczenie.

Bo Eustachy Sanguszko należał do tych wyjątkowych ludzi, którzy czystością i nieskazitelnością charakteru podnoszą ogólny poziom społeczeństwa i umieją w każdym, z kim się zetkną, rozbudzić szlachetne uczucia, wzmocnić je i rozwinąć. By mieć taki wpływ uszlachetniający, nie dosyć jest świecić przykładem, trzeba przedewszystkiem gorącem sercem ukochać wielkie ideały i odczuwać niem każdą ludzką boleść i nieszczęście. Nie dziw, że taki wpływ wywierał, bo któż z nas nie czuje, i nie poświadczy, że to serce, które teraz bić przestało, było całe przepełnione miłością bliźniego i gorącem przywiązaniem do Ojczyzny.

Sercem swojem ludzi podbijał, ale rozumem swoim ich przekonywał. Każde przemówienie jego, czy to gdy jako Marszałek otwierał lub zamykał sesję sejmową, czy to gdy jako Namiestnik wskazywał krajowi wytyczne kierunki na przyszłość, czy to przy różnych przygodnych wystąpieniach, że wspomnę tylko jego wspaniałą mowę przy obchodzie jubileuszowym Ojca św., odznaczało się nietylko pięknością formy, ale zarazem i przedewszystkiem uderzało każdego głębokością treści i wielką indywidualnością. Nigdy banalne — a zawsze tak bardzo szlachetne, przynosiło nowe myśli, — otwierało nowe poglądy. Bo też Eustachy Sanguszko obejmował każdą sprawę z wyższego punktu widzenia, kierował się tylko miłością i dobrem kraju, a opierał się jako wierny syn Kościoła na niezłomnych zasadach wiary. Stąd też pochodziła stałość jego przekonań, z któremi się nigdy nie krył i których zawsze był gotów bronić.

Mimo wrodzonej skromności, posuniętej tak daleko, że może nawet za mało zwykle dowierzał trafności swego wytrawnego sądu, mimo zupełnego braku ambicji do dostojeństw i zaszczytów, zaufanie współobywateli a później łaska monarchy powoływały go do coraz nowych zadań w publicznem życiu. Od roku 1883 aż do śmierci posłował do Sejmu z mniejszej własności powiatu tarnowskiego. Był czynny w Radzie powiatowej tarnowskiej i pracował nieprzerwanie przez 22 lat jako prezes tej rady, to jest od roku 1878 aż do chwili, kiedy objął rządy najwyższej krajowej autonomicznej władzy. A gdy jako były marszałek, były namiestnik, znużony ciężką pracą, osiedlił się znowu w Gumniskach, po tamtych najwyższych godnościach podejmuje się znowu obowiązków prezesa Rady powiatowej, dając tem samem nowy dowód, że nie ubieganie się o zaszczyty, ale praca i spełnianie każdego poruczonego obowiązku było gwiazdą przewodnią jego życia.

W roku 1890, po ustąpieniu Jana Tarnowskiego, zostaje marszałkiem krajowym i piastuje tę godność aż do czasu, gdy go stanowcza wola Monarchy powołała do objęcia sta.iowiska Namiestnika Galicji.

Pod jego laską i za jego inicjatywą Sejm załatwił cały szereg spraw pierwszorzędnej doniosłości, to też, gdy odchodził z Wydziału krajowego, delegaci zebrani z całego kraju żegnali go adresem, który był szczerym wyrazem ogólnych uczuć i z którego chcę przytoczyć chociaż jeden ustęp:

„Pięć lat działalności waszej książęcej Mości pozostaną nam we wdzięcznej pamięci, bo obok doniosłych kroków na polu oświaty ludu, obok wytrwałej pracy w kierunku ekonomicznym i ku wznowieniu sił produkcyjnych w kraju, wszystkie działy administracji poszły równocześnie naprzód, a nadto do dawnych świetnych tradycji poprzedników, dodałeś świeże i przekazujące znowu twym następcom w dostojeństwie marszałkowskiem: wysoko postawioną godność kraju, powagę i mir tej władzy, co nie posiadając atrybucji i znamion władzy, stoi i znajduje bez wysiłku posłuch samą siłą wspólnej wszystkim miłości tej ziemi i jej synów z obydwóch narodowości, siłą ukochania przeszłości i wysnucia z niej wspólnych dążeń i pragnień narodowych..."

Wszystko, co według ogólnego mniemania daje szczęście a wzbudza u ogółu zazdrość, posiadał Eustachy Sanguszko. — Nosił wielkie imię, wsławione piękną tradycją przodków; Bóg mu nie poskąpił ziemskich dostatków; udziałem jego były najwyższe zaszczyty i godności, otaczała go miłość ludzka i sympatja ogólna — ale mimo tych wszystkich danych do szczęścia, charakterystycznym rysem tej postaci był pewien smutek, który go nigdy nie opuszczał. Może źródłem i powodem tego smutnego usposobienia była ta wielka wrażliwość serca, czuła na niedole bliźnich, może tak silnie bolał nad błędami i klęskami przeszłości a w teraźniejszości nie widział takiej poprawy, którąby była dostateczną rękojmią na przyszłość.

Rzadkie były chwile wesela w jego życiu. Rozjaśnił się horyzont gdy znalazł godną siebie towarzyszkę życia, słońce szczęścia zabłysło w całej pełni, gdy mu się urodził dawno oczekiwany potomek. Sejm był wówczas zebrany i pamiętam jak wszyscy posłowie, bez różnicy narodowości i stronnictw politycznych czy społecznych cieszyli się tą radosną wiadomością, jakby swem własnem szczęściem. Kto tej chwili nie widział, nie może sobie zdać sprawy, jak ogólnie i przez wszystkich kochanym był Eustachy Sanguszko.

Szczęście krótko trwało — zmienne są koleje życia! Wnet wiadomość o jego ciężkiej chorobie zaniepokoiła kraj cały — a dziś — nie upłynęło jeszcze dwóch lat od tamtej chwili, stoimy nad okrytym grobem i żegnamy ze łzami w oczach prawego Syna Ojczyzny. Cześć Twojej szlachetnej pamięci! Oby Twoja postać była wzorem dla innych, była i po śmierci pobudką do zacnych czynów, tak jak była za życia i oby odżyła na pożytek kraju w Twoim potomku.

Spoczywaj w Bogu — my Ciebie nie zapomnimy do śmierci.

Opera w Krakowie.

Za trzy tygodnie tedy rozpoczyna się u nas sezon operowy. P. Heller, dyrektor Filharmonji lwowskiej zjeżdża ze swoją orkiestrą, świeżo zaangażowanymi chórami i solistami i w dn. 15 maja usłyszymy w teatrze miejskim „Cyganerję" Puccini'ego.

Dyr. Heller bawił przed kilkoma dniami w Krakowie. Mieliśmy sposobność rozmawiać z nim.

— Jakże to będzie dyrektorze z tą operą, orkiestra Filharmonji, wiemy: znakomita, ale jakże z solistami, z chórem.

— Jest chór... Zaangażowałem autentyczny chór sceny teatru „La Scala" w Medjolanie... Liczy 40 osób. Mąż w męża, niewiasta w niewiastę, urodziwe to, muzyczne i składne — tak się wyraził zawsze dowcipny dyrektor.

— A śpiewają?...

— Naturalnie po włosku... Trudno od Włochów żądać, ażeby śpiewali po polsku. Za to wszyscy moi soliści będą śpiewali po polsku. Postanowiłem bowiem dowieść, że można wystawiać najtrudniejsze wokalnie opery siłami wyłącznie polskiemi.

— Któż więc będzie śpiewał?

— Wszyscy — odpowiada bohatersko dyrektor Heller — a więc: Kruszelnicka, Bandrowski, Didur, Korolewicz-Waydowa, Florjański, Marek-Onyszkiewiczowa, Drzewiecki, Bohuss-Hellerowa, Szymański, Myszuga. Niektórzy z nich przyjadą dopiero w środku, inni pod koniec sezonu. Naturalnie wyszczególniłem nie wszystkich. Wszystko, co Polska ma śpiewającego godnie, będziecie mieli w Krakowie i usłyszycie.

— Kostjumy naturalnie da dyrekcja krakowska.

— Nietylko. Z czasów mojej dyrekcji teatru skarbkowskiego pozostała taka moc jeszcze muzykaljów, kostjumów, rekwizytów (co lepsze zatrzymałem), iż mogę śmiało wystawić 25 oper, niczego nowego nie sprawiając. Co mi braknie, będę mógł dobrać z szatni krakowskiej.

— Jakże dyrektor wtłoczy olbrzymią swoją orkiestrę, w nieduże nasze proscenium?

— Zredukowałem liczbę grających w orkiestrze do 54 osób. Myślę, że takiej orkiestry, jaką ja mu przywiozę, Kraków jeszcze nie miał i nie słyszał. To też już od miesiąca komplet ten pod batutą Czelańskiego ćwiczy stale całą serję oper, jakie dam w Krakowie.

— Jakiż repertuar?

— Dam oper „razem ogółem wszystkich" dwadzieścia cztery, między niemi kilka zupełnie dla Krakowa nieznanych, a więc: „Cyganerję" Pucciniego, dam „Eugenjusza Onegina" Czajkowskiego, „Samsona i Dalillę" Saint-Saensa „Mefistofelesa" Boity, „Otella" Verdiego i t. d.

— Jak długo dyrektor myśli tem wszystkiem Kraków olśniewać?

— Dam przedstawień wszystkich 50 i wypełnię niemi czas od 16 maja do 10-go sierpnia. W tygodniu 4 razy idzie moja opera, pozostałe 3 dni odstępuję dramatowi i komedji dyr. Kotarbińskiego, w których dramat da cztery przedstawienia. Ja bowiem będę grał w niedzielę wieczór, poniedziałek, środę i piątek, a dramat w niedzielę po południu, wtorek, czwartek i sobotę.

— Cudownie, odpowiedzieliśmy wtedy. Szczerze życzymy dyrektorowi i powodzenia u nas, bo wiemy, że opera będzie dobra, byleby tylko nie przeszkodziła normalnemu tokowi pełnego jeszcze bądź co bądź sezonu dramatycznego...

Morderstwo żony z zazdrości.

W wiedeńskim sądzie przysięgłych toczy się obecnie sprawa polskiego robotnika Franciszka Drzazgi, który zeszłego roku dnia 30 lipca zadał żonie swojej Wiktorji siedm ran nożem. Kobieta zmarła dnia 17 sierpnia głównie wskutek śmiertelnej rany w piersi. Jako motyw oskarżony podał zazdrość, która doprowadzała go do szaleństwa.

Drzazga nie żył w swoją żoną. Akt oskarżenia zaprzecza, jakoby Drzazga istotnie był zazdrosny. Motywem zbrodni ma być bezprzykładna, dzika brutalność mordercy, który już raz podobno groził śmiercią własnemu ojcu i nieraz był karany za wykroczenia przeciwko władzy. Miało to także miejsce podczas służby wojskowej oskarżonego.

Małżeńskie pożycie Drzazgi było bardzo nieszczęśliwe. Poniewierał żonę i pił tak, że ta w końcu opuściła go i wzięła miejsce służącej w Wiedniu. Dalej twierdzi akt otkarżenia, że Drzazgowa nie dawała żadnego powodu do zazdrości mężowi, który nieraz groził, że ją zabije. Dnia 30 lipca r. z. żądał od niej pieniędzy, groził zamordowaniem jej w razie, gdyby mu nic nie przysłała. Wieczorem tego samego dnia spotkał ją na ulicy i w chwili, gdy miał ją pocałować na pożegnanie, zadał jej owe siedm śmiertelnych pchnięć nożem. Na śledztwie Drzazga na razie przyznał się do zbrodni, ale potem twierdził, że żona popełniła samobójstwo, on zaś tylko ją pobił.

Akt oskarżenia zaprzecza dalej, jakoby morderca popełnił swój czyn w stanie nieprzytomnym lub pijanym. Psychjatrzy twierdzą, że umysł zabójcy znajduje się w stanie zupełnej równowagi.

Drzazga, który mówi tylko po polsku, przez tłomacza daje odpowiedzi, zdradzające inteligencję. Na zapytanie, czy jest winien zbrodni, odpowiedział: „Możliwem jest, że ja to istotnie spełniłem, ale wtedy byłem zupełnie nieprzytomny. Nie wiem, co wtedy się działo. Byłem szalony z zazdrości". Dalej opowiada, że w szkołach był tylko rok jeden, ponieważ już jako dziecko był jakiś czas obłąkanym.

Matka jego zmarła na jakiś dziwny ból głowy, ale oskarżony nie wie, czy takie wypadki w jego rodzinie powtarzały się, on uważa siebie za chorego, gdyż ciągle go głowa boli. Datuje się to od 14-go roku życia, kiedy jako uczeń murarski spadł z rusztowania. W swoim czasie żona opuściła go cichaczem, sprzedała prawie wszystkie rzeczy i pojechała do Wiednia. On chciał ją skłonić do powrotu i w końcu nie mogąc tego dokonać, oszalał z rozpaczy i zazdrości. Nigdy źle się z nią nie obchodził, oszukiwała go już po kilku tygodniach małżeńskiego pożycia. W końcu miała stosunek ze swoim chlebodawcą, u którego była służącą.

Swiadkowie twierdzą, że Drzazga po spełnieniu zbrodni zdawał się być zupełnie trzeźwym, a nawet spokojnym, apatycznym.

Obrońca przytacza fakt, że Drzazga na dwa dni przed morderstwem mówił komisarzowi policyjnemu drowi Walkhoffowi (który staje również jako świadek), że żona jego ma stosunek ze swoim chlebodawcą. Komisarz odpowiada, że to jest możliwe, ale nie może sobie przypomnieć czy tak było rzeczywiście.

Pani Emilja Haber, u której mieszkał oskarżony, opowiada, że Drzazga nie raz wywnętrzał się przed nią, jak strasznie kocha swoją żonę, jak żyć bez niej nie może, jak nie może pracować, bo ciągle o niej myśli, jak woli już umrzeć razem z nią, niż tak żyć.

Listy zamordowanej wiele rozjaśniają tę gmatwaninę zeznań i faktów. Żona wyraża w nich raz tęsknotę za mężem, to znów prosi go, aby do Wiednia nie przyjeżdżał. Takie postępowanie mogło istotnie wzbudzić w Drzazdze podejrzenia i zazdrość, która wybuchała przy lada pozorze i doprowadzała go do nienormalnego stanu.

Tylko jedna służąca, jako świadek zeznaje, że Wiktorja, żona oskarżonego, prowadziła życie niemoralne, bywała nocą z mężczyznami na ulicy, śmiała się z nimi i t. d. Nikt zresztą ze świadków nie mówi o niej nic złego.

Maks Karp, chlebodawca zamordowanej, ko-

miwojażer, zaprzecza słowom mordercy, który twierdzi jakoby w dniu krytycznym miał pozwalać sobie na różne czułości ze służącą swoją, Wiktorją. Ale Drzazga powiada, że widział to doskonale przez okno kantoru.

Żona Karpa, Rosa, oczywiście potwierdza zeznania męża, mówiąc, że nie zauważyła nic złego w postępowaniu Wiktorji.

Kilku świadków zaprzecza wreszcie, aby mieli kiedykolwiek jakie stosunki z zamordowaną.

Na tem zakończono pierwsze posiedzenie sądu w tej ciekawej i nad wyraz tragicznej sprawie.

Trudno przypuścić aby człowiek dość inteligentny nie będąc ani pijanym ani obłąkanym, zadawał kobiecie, którą kocha, siedm ran nożem tylko dlatego, że mu nie przysłała pieniędzy.

Sąd przysięgłych w Wiedniu będzie miał trudne niezmiernie zadanie do rozwiązania, jeżeli uzna Drzazgę za człowieka o umyśle normalnym i zdrowym. W każdym razie bijącym w oczy jest, że akt oskarżenia, widząc w fakcie tej zbrodni jedynie jej ohydę i wrodzoną dzikość i brutalność charakteru mordercy, rozstrzyga ten problemat psychologiczny zbyt szematycznie.

ZE ŚWIATA

Samobójstwo. — Spadek 300-miljonowy. — Legenda o perłach Cesarzowej. — Historyczny naszyjnik. — Przygody pięknej miss. — Król bez pakunków podróżnych.

Samobójstwo. W Berlinie odebrał sobie życie 23-letni słuchacz wydziału medycznego, Józefat Szczęśniewicz. Młodzieniec był w wysokim stopniu od dłuższego czasu zdenerwowany, o czem świadczy kartka, pozostawiona w mieszkaniu. „Wys. policjo, ludzie, bracia, siostry, przyjaciele, znajomi, starzy, młodzi, bądźcie spokojni — sam się zabiłem. Nikt nie winien mojej śmierci i wszyscy! Życie moje było tylko ironją bolesną. Przecież żyłem w XX stuleciu, a powietrze tego wieku przypomina dawne, bardzo dawne czasy. Mówicie: „Nadzieja, wola, siła i wiara!" Wszystko to we mnie wymarło. Przyczyną śmierci mojej jest powietrze, którem oddychałem. A teraz, bądźcie zdrowi!" Szczęśniewicz odebrał sobie życie w dorożce, jadąc do Tiergartenu.

* * *

Spadek 300-miljonowy. Jak donoszą pisma niemieckie, nadeszło do Genui zawiadomienie urzędowe z Kalkuty, że zmarł tam handlarz bawełny, Bonetti, pozostawiwszy majątek w sumie 300 miljonów lirów. Bonetti, jako prosty robotnik, wywędrował z ojczyzny przed laty 50 do Indyj wschodnich i zdobył tam olbrzymi majątek, handlując bawełną i towarami kolonialnemi. Spadkobiercami Bonettiego są dwaj bratankowie, robotnicy włoscy; niezwłocznie po otrzymanej wiadomości, wyjechali szczęśliwi spadkobiercy do Indyj.

* * *

Legenda o perłach cesarzowej. Na Korfu krąży od pewnego czasu pośród ludności rybackiej romantyczna legenda o perłach cesarzowej austrjackiej. Pośród klejnotów zmarłej monarchini — nie, legenda owa — brak jest kosztownego naszyjnika z pereł, który spoczywa na dnie morza. Władczyni zaczarowanego zamku Achilleion sama wrzuciła w morze, w skrzynce żelaznej srebrem okutej, ten naszyjnik, który nosiła nieustannie, od chwili, kiedy połączyła się węzłem z dostojnym małżonkiem swoim.

Po tragicznym zgonie jedynego syna, gdy opuściła ojczyznę i udała się na wybrzeże Korfu, zapadła w ciężką chorobę, z której po wielu tygodniach wyzdrowiała, lecz perły straciły zupełnie swój blask. Wówczas cesarzowa Elżbieta kazała sporządzić ową skrzyneczkę, włożyła naszyjnik i skrzynkę rzuciła w morze w pobliżu przystani, nieopodal zamku Achilleion, monarchini mniemała bowiem, iż fale słone morskie przywrócą perłom ich dawny blask. Nikt nie wie, czy cesarzowa przekonała się o skuteczności środka tego, a utrzymują nawet, że nie mogła następnie odnaleźć kryjówki. Faktem jest, że naszyjnika nigdy już nie nosiła i stąd urosła w chatach rybackich na Korfu legenda, że gdy opuściła znów wyspę i kazała wszystkie skarby sztuki przewieść z zamku do Austrji, pozostawiła w morzu cenny klejnot. Obecnie zatem szukają rybacy skwapliwie pereł, które w morzu miały poprzedni blask odzyskać.

* * *

Historyczny naszyjnik. Na przyjęciu u dworu wiedeńskiego, z okazji zaślubin arcyksiężniczki Elżbiety Amalji, arcyksiężna Marja Teresa, wśród innych wspaniałych klejnotów, miała słynny naszyjnik brylantowy, który swego czasu Napoleon I ofiarował małżonce swojej, Marji Ludwice, z okazji narodzin ks. Reichstadtu. Naszyjnik to jedyny w swoim rodzaju, a składa się z 28 soliterów, między któremi zwiesza się dziewięć łez brylantowych, jakby wypływających z pod brylantowych listków, oraz dziesięć okrągłych, szlifowanych kulek brylantowych, przedziurawionych na wierzchołku. Te ostatnie są rzadkiej czystości i mają niezwykłą wodę, a zdaniem fachowców, stanowią unikat pod względem kształtu i piękności.

* * *

Przygody pięknej miss. Trzydziestoletnia Combess Russel, rozwódka wyszła dn. 19 grudnia 1902 roku za 31-letniego młodzieńca, który znany był pod nazwiskiem „Athrohold Stuart de Modena". Tymczasem okazało się, że małżonek jej istotnie nazywa się William Brown i jest synem woźnicy. Sprytny oszust opowiadał, że chwilowo nie ma żadnego utrzymania, ale jest synem jednego z królów europejskich.— Dotychczas to miało być tajemnicą ale w roku 1903 w kwietniu otrzyma on, Modena, 30.000 funtów szterlingów rocznej renty i tytuł. Piękna lady uwierzyła wszystkiemu i zaślubiła mniemanego księcia potajemnie. Miodowe miesiące przepędzili małżonkowie w Sonthsen, potem zaś zamieszkali w Londynie. Wkrótce potem „książę Modena" zniknął, a żona jego dowiedziała się o nim dopiero od policji, która go skarżyła o przywłaszczenie sobie nazwiska, które zresztą nie istniało nigdy. Lady Roussel wogóle nie miała szczęścia w dobieraniu sobie dozgonnych towarzyszy. Jako panna Sco H. wyszła za człowieka istotnie z wielkiego świata, Earla of Russel, który przy pierwszej lepszej okazji drapnął do Ameryki i tam ożenił się z niejaką miss Cook. Z tego powodu został oskarżony przez sądy angielskie o bigamję i skazany na więzienie. Lady Russel tymczasem postarała się o rozwód. Russel odsiedziawszy swoje, wyjechał do Ameryki napowrót i powtórnie zaślubił miss Cook. Lady Russel zaś, widocznie chorująca na manję tytułów, dała się złapać synowi woźnicy, przypuszczając w naiwności swojej, że jest synem królewskim.

* * *

Król bez pakunków podróżnych. Do „Figara" donoszą z Syrakuzy, że cały bagaż podróżny króla Edwarda zaginął. Kurjer królewski, Herbert, miał polecenie przywieźć kufry i i korespondencję do Malty. Gdy przybył do Syrakuzy dnia 16 b. m. przekonał się, że kufrów nie ma; zarządzono niezwłocznie poszukiwania, wysłano depesze na wszystkie strony i przyszła odpowiedź, że wagon z pakunkami królewskiemi pozostał przez pomyłkę w Reggio; nazajutrz rano pociąg ztamtąd przyjechał ale — bez kufrów królewskich. P. Herbert udał się tedy sam do Reggio ale dotąd, jak zapewnia „Figaro", kufrów nie znalazł.

Protesilas i Laodamia.

Jaka jest treść dramatu Wyspiańskiego, wystawionego w Krakowie w dniu wczorajszym razem z „Antygoną" na deskach teatru miejskiego?

Czytelnicy przypominają sobie z „Iliady" te kilka wierszy o Protesilasie, bohaterze greckim, który pierwszy łodzią przybił do ziemi Trojańskiej i padł porażony włóczniami trojańskiemi na ziemi obcej.

Bohaterką tragedji Wyspiańskiego jest żona Protesilasa, Laodamia, niewiasta tęskniąca latami za bohaterem mężem.

Na zawsze dla mnie Szczęście zmarło,
na zawsze, —
nad mem kochaniem wrota zwarło
spiżowe. —
Kochanie moje, wy pieszczoty
tęsknią się do was ręce moje.
Kochanku, usta twe miodowe;

tęsknią się do nich ust rozwoje; —
za cóż mi Orkus cię porywa;
żale to duszy mej najżawsze,
tęsknotą żyję nieszczęśliwa:
dusza twej duszy wciąż przyzywa; —
tyś mnie stracony na zawsze.

Byłeś mi jak ten dzień i płomień,
ja w twych ramionach byłam różą;
czemuż się wprędce dzień zachmurza,
czemuż Amorów zgasa płomień.
Precz cię odemnie żenie burza,
a róża twoja zwiędła zsycha; —
za cóż mi Orkus cię porywa;
rany to duszy mej najkrwawsze,
dusza ku twojej tęskna wzdycha, —
tyś mnie stracony na zawsze.

Płomienne ramion twych uściski
w mych snach mię dzierżą, gonią;
namiętne w oczach żary, błyski
w mych snach me lica płonią; —
wróć do mnie, wróć, — choć jedną chwilę
niech będę z tobą zespolona;
wróć do mnie, wróć,—choć jedną chwilę,—
niech nieszczęśliwa, zczęśliwiona
rozkoszy zaznam, ja wzgardzona,
która samotna legam w łożu; —
za cóż mi Orkus cię porywa,
nie będąż bogi mnie łaskawsze,
dusza ku twojej gna w przestworzu:
na puszcz piekielnych gna bezdroże...

Lecz żywa wieżę moją duszę,
że łzawa wraca w puste łoże;
Acheronowych wód nie zbrodzę;
podziemnych stróży żyw nie zmoże, —
za cóżem tak nękana srodze,
rany to, skargi me najżawsze:
tęsknocie wiecznej ślubiąc duszę,
wiem, — żeś stracony na zawsze.

W takim nieustannym żalu za mężem wlecze dni swoje biedna Laodamia-wdowa.

Chór do niej mówi:

„Co dzień odprawiasz precz zawiedzionych kupców; precz odprawiasz złotem dziergane kobierce i złotem okute dzbany na wonności i misy z zielonego kamienia gładzone; — precz płyną skarby w odwrót na czarnych łodziach, — — a ty sama".

Co dnia o umówionej porze przychodni pieśniarz młody, by pani tęskniącej wyśpiewywać czyny bohaterskie zmarłego Protesilasa. Aojdes chętnieby zamienił rolę pieśniarza na kochanka, ale Laodomia odpycha go wzgardą.

AOJDES

„Płomienne ramion znasz uściski,
one cię we snach dzierżą, gonią; —
namiętne w oczach poznaj błyski,
od nich się we snach lica płonią, —
bądź ze mną, bądź, choć jednę chwilę, —
rozkoszy zaznasz"...

Chce mówić dalej; Laodamia gestem przerywa mu — wstała już wprzódy na głos pierwszych słów ostatniej strofy, — teraz zwraca głowę ku niemu, — przypatruje mu się ciekawie, badawczo, ze zdziwieniem, złością, pogardą.

Dziś Laodamia pragnie czarami przywołać cień męża. W tym celu do ogrodu, gdzie stoi z marmuru grobowiec Protesilasa każe wywieźć jagnię białe, owcę czarną, każe wynieść miarę mąki, dzban miodu, dzban wina — wszystko co potrzeba do obrzędu.

„Zmarłych chcesz spokój zamącać, — mówi jej służebna — przebóg, groza, ty szalona.

— Chcę tajemne struny trącać i tajemne śpiewy śpiewać, — odpowiada jej Laodamia: co mi w duszy bólem woła, co mi w duszy skargą dźwięczy. Porzucona, pogardzona.

I dziewce swojej każe wołać starca, który się zna na czarach. Ten ją nauczy, jak wywołać ukochaną duszę.

Tymczasem na Laodamię nachodzą widziadła dziwne: Nuda, Zmora, wreszcie Sen.

Nuda: postać w sukniach czarnych, w białe obręcze naszytych; siedzi kamienna, posągowa, leniwa.

Sen: mający skrzydła młodzieniec, w szacie przejrzystej na ciało nagie, marmurowe; głowa młodego chłopca utrefiona w lokach złotych; mieni się cały po swych szatach barwami, które się co chwila zaćmiewają.

Zmora (Oneiros) zbiega z powietrza w postaci straszydła o barwach szarych; ze skrzydłami błoniastemi ćmy puszystej, strojnej dziwnymi zygzaki; z wielką maską ćmy na głowie i latającemi białemi oczyma; wzdłuż peplosu purpurowe pręgi.

Wszystko co Laodamji „w duszy gra", jawi się przed jej oczami w postaci ludzkiej. W „Laodamji" są to jednak postacie nieme, wychodzą na scenę bez słowa.

Sen wywołuje przed oczami Laodamji wszystkie te obrazy, do których się rwie jej dusza.

Na tle szafirowego morza płynie przodem fal wielki korab czerwono malowany, ze sterem, wiosłarzami, masztem; płynie w rozwiniętym ża-

glu wśród pocisków i grotów miotanych przez niewidzialne ręce.

W korabiu stoją zbrojni, wznosząc w górę tarcze i kopije.

Na przodzie, u czoła łodzi, młody bohater w pełnej zbroi złotej, dzierży wysoko w górze kilkoro oszczepów; u lewej ręki ma tarcz gwoździami kowaną.

Po desce pomostowej, którą opuszczają ku brzegowi, zbiega bohater, lecąc na oślep na groty i pociski.

Nie zdąża za nim nikt; ludzie w korabiu natychmiast dźwigają pomost w górę i cofają tenże napowrót na pokład statku.

Protesilas jest odcięty, pozostawiony sam; — zgiełk walki, bohater pada.

GŁOS PROTESILASA

Laodamio, Laodamio!

(Ludzie na korabiu będący, wznoszą dziękczynnie ręce w górę. W dali widać wiele łodzi, płynących naprzód).

LAODAMIA

(rzuca się we śnie).

Przed tobą chmura ostrz i grotów,
Stój!..
Za tobą most cofają!
Zdrada!!!
Pomocy! pomocy!
. . . .
Ach... wyrocznia!

GŁOS PROTESILASA

(słabnący).

...Laodamio!..

(Po pomostach wielu bohaterów zstępuje na brzeg; szmer tłumów).

Laodamia zrywa się i budzi. Sen przyprowadza jej Hermesa. Tutaj z sennej postaci przeistacza się Sen w osobę działającą na jawie.

Hermes nagi, w płaszczu krótkim od ramion, w kapeluszu ze skrzydełkami, z kaduceusem w dłoni lewej. Przystaje, gdy Laodamia się wstrzymuje, poznawszy go.

Hermes stoi w postaci sztywnej, raz przybranej.

Laodamia stoi obezwładniona widzeniem, trzymając rękami zasłonę zdala od twarzy, w pół ruchu idąca).

LAODAMIA

— Synu Maji, który czerń Nocy tniesz wężownicą straszliwie splecioną —
— oto gdy noc mrokiem osłoni Phylackie wybrzeża... z podziemu przywiedziesz go sam, upragnionego ku mnie pragnącej.

HERMES znika.

LAODAMIA (stoi w tym samym ruchu moment krótki, poczem przechodzi ze zadumy uśmiechnionej w radość żywą, wesołość, aż wybucha śmiechem i żwawo obróciwszy się, gdy spostrzega śpiące dziewczyny, biegnie je budzić wszystkie; zbudzone zgromadza wkoło siebie i wciąż jeszcze z nadmiaru radości nie zdolna słowa wymówić, jeno śmiejąca i szczęśliwa pokazuje, że trzeba umaić mieszkanie).

CHÓR

Zkąd ci wesołość,
że ty wesoła,
przystrajać chcesz łożnice?

LAODAMIA

Oto słuchajcie służebnice:
wić wieńce,
ja dziś wesoła.

CHÓR

Radością twe pogodzisz czoło.
Zkąd ty wesoła,
że tak wesoło
rumieńcem krasisz lice?

LAODAMIA

Głos mię radośny serca woła;
sercem wesoła,
wzywam wesoło:
pleść wieńce służebnice.
Na czarny granit płyt
deszcz róż, deszcz róż, deszcz woni...
Precz blady żeńcie świt;
niech Jutrznia nie zapłoni
nieba.
Wstrzymajcie konie Feba!
Eros! Eros!...
Rwijcie z ogrodu hyacyntowe gałązki;
rwijcie jaśminu gałązki;
kiście pełne białością rozkwitu,
porwijcie je we wiązki! —
Kwiecia!.,. do sytu!
Eros! Eros!
W szkarłat mi strójcie łoża wezgłowie.
wełn miękkich ścieląc zwoje
na upragnionych snów spokoje.

(Dok. nast.).

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny. Dziś Druga Niedziela po Wielkiej Nocy. Grobu Pana Jezusa. Kleta męczennika; w poniedziałek Anastazego papieża i Teofila.

Kalendarzyk astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 4 minut 28, zachód przypada o godz. 6 minut 48, długość dnia godzin 14 minut 20.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

KRONIKA ZAMIEJSCOWA.

Tarnów 24 kwietnia. (Program obchodu pogrzebowego zwłok ś. p. Eustachego ks. Sanguszki dnia 25 kwietnia 1903)

Obchód pogrzebowy rozpocznie się nabożeństwem żałobnem w katedrze tarnowskiej o godzinie 11 przed południem, skąd uda się pochód, ustawiwszy się na placu katedralnym przez ulice; Katedralną, Targową, Plac Targowy i ul. Rzeźnicką na cmentarz przed kaplicę, gdzie znajdują się zwłoki.

Z kaplicy cmentarnej po odśpiewaniu modłów zostaną zwłoki wyniesione, a po pożegnaniu ich złożone w grobowcach tejże kaplicy na wieczny spoczynek.

Podczas nabożeństwa w katedrze ma być zachowane następujące rozmieszczenie:

Prezbiterjum zajmie duchowieństwo, rodzina, reprezentanci dworu, rządu, kraju, Izby panów, posłów, jeneralicja, reprezentanci akademji i uniwersytetów.

Nawa główna została przeznaczona na pomieszczenie: Reprezentacji Sejmu, Wydziału krajowego, Rady powiatowej tarnowskiej, Starostwa, Rad miejskich: Lwów, Kraków, Tarnów, reprezentacji gminy izraelickiej w Tarnowie, obywatelstwa z paniami, władz i dykasterji tarnowskich, reprezentacji Rad powiatowych dalszych, referent. miast i miasteczek, dzierżawców hrabstwa tarnowskiego, reprezentacji stowarzyszeń i korporacji. Dokoła zaś tworzyć będą kordon reprezentacje gmin i włościanie.

Boczne nawy przeznaczono dla publiczności.

Na placu obok Katedry ustawią się karczmarze i pachciarze hrabstwa tarnowskiego.

Porządek pochodu z Katedry na cmentarz: 1) Bractwa. 2) Cechy. 3) Sierotki z Zakładu. 4) Sokoli. 5) Wieńce a po obu stronach deputacje włościan. 6) Duchowieństwo. 7) Reprezentacje: Dworu, rządu, kraju, Izb panów i posłów, Sejmu, wydziału, akademii, uniwersytetów, prezydenci miast. 8) Rodzina. 9) Rada powiatowa tarnowska. 10) Rady miast: Lwów, Kraków, Tarnów. 11) Repr. gm. izraelickiej tarnowskiej. 12) Obywatelstwo z paniami. 13) Władze i dykasterje tarnowskie. 14) Reprezentanci rad powiatowych dalszych. 15) Reprezentanci miast i miasteczek. 16) Dzierżawcy hrabstwa tarnowskiego. 17) Stowarzyszenia i korporacje. 18) Karczmarze i pachciarze. 19) Straż ogniowa ochotnicza. 20) Publiczność.

Wstęp do Katedry i na cmentarz za biletami.

Zjazd straży ochotniczych. W dniu 19 kwietnia br. odbył się zjazd straży ochotniczych pożarnych IV Związku okręgowego w Tarnowie. Zjechały się straże z Tuchowa, Wojnicza, Zakliczyna, Lisiogóry, Zaczarnia i z Przecławia. Przewodniczącym zgromadzeni wybrali pana dra Stojałowskiego posła do Rady państwa. — Po przemówieniu przewodniczącego przedłożono sprawę straży ochotniczej w Ryglicach, która się rozwiązała z powodu, że gmina odmówiła subwencji. Nad tą sprawą rozwinęła się żywsza dyskusja, tak, że zgromadzenie uchwaliło na podstawie ustawy ogniowej z roku 1891 przedłożyć do załatwienia władzy kompetentnej. Po wyczerpaniu porządku dziennego wybrano do zarządu: naczelnikiem okręgowym p. dra Stanisława Stojałowskiego, zastępcą naczelnictwa p. Mikołaja Jamrowicza, sekretarza p. Franciszka Gadowskiego.

Siemiechów 25 kwietnia. (Święto sadzenia drzew. — Poświęcenie ogrodu szkolnego.) Niezwykle uroczyście obchodziła ludność tutejsza dzień poniedziałkowy, w którym odbyło się tak zwane „święto drzew". Mimo mroźnej wichury przybyło do kościoła bardzo wiele ludzi i wszystka młodzież szkolna.

Ksiądz proboszcz Ludwik Ligaszewski po uroczystej mszy św. poświęcił przeznaczone do zasadzenia drzewka i w pięknej przemowie gorąco zachęcał do szanowania drzew owocowych, zaznaczając z uznaniem, iż Siemiechów jest pierwszą wsią w powiecie, w której, dzięki staraniom kierownika szkoły p. Józefa Drewki, obchodzi młodzież szkolna święto sadzenia drzew przy drodze publicznej.

Po nabożeństwie udali się zebrani do szkoły, obok której poświęcił ks. proboszcz wzorowy ogród szkolny, założony dzięki pomocy tarnowskiego Towarzystwa ogrodniczego. Ogród ten urządzono na przestrzeni $^3/_4$ morga na dawnym nieużytku, który rowami osuszono i zamieniono na kawał urodzajnej ziemi.

Budynek szkolny oraz ogród przystrojono chorągwiami.

Do zebranej w klasie młodzieży i starszych przemówił kierownik szkoły p. Drewko. Na przyniesionem drzewku pouczył o przycinaniu korony i korzeni, oraz o zaopatrywaniu ran i uszkodzeń na drzewkach, poczem udali się zgromadzeni na drogę, wiodącą z Siemiechowa do Gromnika i obok niej dokonano posadzenia szczepów jabłoni.

Pierwsze drzewko posadził ks. proboszcz Ligaszewski, drugie naczelnik gminy, trzecie przewodniczący Rady szkolnej miejscowej, czwarte kierownik szkoły, potem sadzili poważniejsi gospodarze i młodzież szkolna.

Ludność tutejsza z ogromnem przejęciem się brała udział w uroczystości, przyrzekając chronić drzewka od szkody, a naczelnik zapowiedział, iż będzie surowo karał wszystkich szkodników, niszczących drzewa owocowe.

Z powyższego wypadku wynika, iż lud nasz zajął w stosunku do „świąt drzew" nader przychylne stanowisko i to wbrew przewidywaniom ludzi uprzedzonych. Prawdziwą zasługą jest dbałość kierownika szkoły p. Drewki o podniesienie sadownictwa w swej gminie, w czem go skutecznie popiera nasz ksiądz proboszcz.

Wiele zawdzięczamy też w tym względzie tarnowskiemu Towarzystwu ogrodniczemu, do którego wielu z naszej gminy postanowiło przystąpić.

Polepszenie bytu organistów. W sprawie naszej notatki pomieszczonej pod tym tytułem w kronice nr. 91 naszego pisma, otrzymujemy od jednego z proboszczów następujące uwagi:

„Byt materjalny każdego organisty zależy od parafji, w której spełnia organistowski obowiązek.

W kraju są parafje małe i wielkie, a nawet ogromne. Niektórą parafję stanowi zaledwie jedna gmina z ludnością ubogą, ale większą część parafji w kraju stanowi kilka, a nawet kilkanaście i to bogatych gmin.

Organista w małej parafji, a do tego z biedną ludnością, rzeczywiście żyje w nędzy, bo ma małe dochody z parafji i z kościoła i małą płacę od proboszcza; podczas, gdy organista w większej parafji żyje sobie wygodnie, nawet wystawnie, bo ma wielkie dochody od parafji i z kościoła i większą płacę od proboszcza.

Przypatrzmy się dochodom organisty:

Organista chodzi do każdego domu w parafji w lecie i dostaje snopki zboża. W zimie za opłatki zbiera w parafji zboże, jaja lub gotówkę i chodzi powtórnie w zimie po kolendzie i dostaje gotówkę. Przed Wielkanocą chodzi po parafji za spisem ludzi do spowiedzi, za co dają parafjanie zboże, jaja lub gotówkę.

W czasie 40-dniowego Postu bierze gotówkę od parafjan za kartki do spowiedzi wydawane. Nadto w „śmigus" zbiera jaja. Sprzedaje opłatki.

Oprócz tych dochodów ma organista dochód za granie podczas mszy, a nadto ma bezpłatne pomieszkanie.

Organiści są pisarzami gminnymi, oglądaczami bydła, prowadzą Kółka rolnicze, mają własne sklepy, bo cały ich obowiązek polega na odegraniu Mszy rano, a w niedzielę i Nieszporów.

Polepszenie bytu organistów powinno nastąpić, ale tylko w parafjach małych, mających biedną ludność.

Gdyby bez względu na to, czy zachodzi lub nie zachodzi potrzeba polepszenia bytu organiście w parafji, polepszono byt wszystkim, to zawsze jedni organiści byliby pokrzywdzeni i niezadowoleni.

Ruch pociągów na kolei lokalnej Piła Jaworzno i Trzebinia Skawce został z dniem 21 kwietnia b. r. napowrót podjęty.

We Lwowie ciągle jeszcze trwa nieułagodzony ferment teatralny i „filharmonijny". Ferment teatralny niezmiennie na tle finansowym. Ostatnie wiadomości w tej materji brzmią tak:

„Reżyser opery, Józef Chodakowski, prowadził z dyr. Pawlikowskim układy o objęcie na siebie na przeciąg trzechletni opery i operetki. — Ronacher zgłosił się do Hellera z propozycją wydzierżawienia na sezon letni Filharmonji".

O układach p. Pawlikowskiego z p. Chodakowskim pisze „Sł. Pol." tak: „Zdaniem naszem, byłby to krok dla przedsiębiorstwa i dla sztuki wogóle pożądany. Dramat przestanie pracować na operę i swobodniej będzie się rozwijał, a opera pod specjalnym kierunkiem, z pomocą operetki, łacniej wynajdzie sposoby istnienia samodzielnego bez ruiny dla przedsiębiorcy, a z pożytkiem dla sztuki".

Co do wydzierżawienia Filharmonji na użytek „Varieté" czy tinglu, to jak czytelnikom „Głosu Narodu" wiadomo z naszych wczorajszych telegramów, p. Heller wydzierżawił swoją salę nie Ronacherowi z Wiednia, lecz p. Thornowi, właścicielowi „Coloseum" ze Lwowa.

„Colosseum" rozpoczyna przedstawienia w sali Filharmonji w dn. 16 maja.

KRONIKA MIEJSCOWA.

Kraków 25 kwietnia.

Uroczystość 3 maja. Ogólny komitet, zwołany przez Koło mieszczańskie i cechy, odbył posiedzenie dnia 24 b. m. w lokalu Koła w sprawie urządzenia uroczystości 3 maja, na którem w zasadzie uchwalono: rozpocząć uroczystość nabożeństwem i kazaniem w kościele OO. Dominikanów, urządzić pochód do pomnika Rejtana i do pamiątkowego kamienia Kościuszki, przy którym zostanie wygłoszona mowa. — Wybrano przytem komitet ściślejszy, w skład którego weszli: pp. Turski, prezes „Sokoła“; Kosobucki, prezes Koła mieszczańskiego; A Szufa; Dąbrowski, przedstawiciel młodzieży akademickiej; T. Niedzielski; F. Ptak; P. Repetowski i A. Zarachowicz, naczelnik Kółka kontuszowego.

Nabożeństwo żałobne. Staraniem urzędników starostwa krakowskiego, we środę dnia 29 b. m. o godzinie 8 rano w kościele OO. Kapucynów odbędzie się nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. Gadomskiego b. sekretarza powiatowego.

Towarzystwo techniczne odbędzie posiedzenie we wtorek o godzinie 7 wieczorem. Na porządku dziennym: Odczytanie protokołu; odczyt p. T. Chrząszcza o „O chlebie“ i wnioski członków.

Z „Harmonji“. W parku dra Jordana odbędzie się dnia 26 kwietnia b. r. (niedziela) o godzinie 3 po południu drugi koncert popularny „Harmonji“. Wstęp dla dorosłych 20 hal. Członkowie „Harmonji“, którzy wkładkę za rok 1903 uiścili, mogą mieć za okazaniem biletu wydanego przez skarbnika (skład herbat „Fortuna“ Sukiennice l. 23) wstęp wolny. Dla młodzieży szkolnej i dzieci wstęp wolny.

Z teatru. W przedstawieniu operowem, które odbędzie się we środę 29 b. m. przyjęły współudział pp. Wanda Chrapczyńska, Zofia Antonieska i Janina Uzarska, oraz pp. M. Skliczyński, J. Ziębicki i T. Łowczyński, chór mieszany i orkiestra 13 p. p. pod osobistym kierunkiem p. J. N. Hocka. Czysty dochód przeznaczony na budowę własnego gmachu dla tutejszego konserwatorjum.

Wycieczka inauguracyjna członków oddziału kolarskiego „Sokoła“ krakowskiego odbędzie się w razie pogody w niedzielę dnia 26 b. m. do Kocmyrzowa, dokąd podążą także ich rodziny pociągiem o godz. 1.50, nasi kolarze wyjadą punktualnie o godz. wpół do 2-ej z przed gmachu „Sokoła“ na miejsce wspólnej zabawy, gdzie odbędzie się także wyścig o nagrody, ofiarowane przez członków.

Podwawelanie, art. naukowe koło Czytelni akademickiej urządza w niedzielę. t. j. 26 b. m. o godzinie 3 po południu w lokalu Czytelni (Rynek 22) XXIII zwyczajne posiedzenie. W programie: 1) L. A las jęczy i grozi. 2) Z teki poezji. 3) Artur Gliszczyński — „Ucieczka“, humoreska. 4) Lucjan Rydel, tłomaczenie 10 tej ks. Iliady. 5) J. M. „W amfiteatrze“. 6) Odegranie utworów Chopina i Griega. Wszystkim wstęp wolny.

Kronika policyjna. N. Stacher z Wyszatyc, wyrobnik, lat 21 liczący, szatyn, czerwony i pełny na twarzy, w siwem ubraniu, skradł z niezamkniętego mieszkania Marji Kasprzyk, książeczkę miejskiej kasy oszczędności na sumę 2400 koron. Pieniądze z kasy podniósł i zbiegł.

Policja w Podgórzu przytrzymała przed kilkoma dniami Józefa Zielińskiego za włóczęgostwo i osadziła go na 4 dni w areszcie. Nim się jednak termin aresztu skończył władze stwierdziły, że aresztowany nie jest „Zielińskim“, ale że mają w rękach notorycznego złodzieja sklepowego Ignacego Marjana. Gąsiorowskiego, ściganego za zbrodnię kradzieży popełnionych we Lwowie i w innych miejscowościach Gąsiorowski zwykle ubierał się elegancko i nosił złote binokle, w Krakowie zaś zmienił się o tyle, że zrzucił szkła, zapuścił brodę i chodził w butach z cholewami. Mimo tej przemiany nie uszedł przeznaczeniu i zostanie odstawiony do Lwowa gdzie się z nim porachuje tamtejsza prokuratorja.

Repertuar teatru miejskiego.

W niedzielę 26 kwietnia: „Antygona“, tragedja Sofoklesa, przekład prof. K. Morawskiego, „Protesilas i Laodamia“, tragedja w 1 akcie St. Wyspiańskiego. (Występ H. Modrzejewskiej).

Kronika literacko-artystyczna.

* **Rocznica Romanowskiego.** W dniu 24 b. m. obchodzi poezja polska rocznicę tragicznej śmierci poety-żołnierza Mieczysława Romanowskiego, który w dniu 24 kwietnia 1863 padł w powstaniu pod Józefowem. Poeta rokował jak najlepszą nadzieję. Jego utwory epickie, jak „Dziewcze z Sącza“ do dziś dnia mają wielką wartość literacką, jak również i poemat dramatyczny o ideowej skali pt. „Popiel i Piast“.

Urodził się Romanowski w r. 1834 w Żukowie na Pokuciu.

Pisma jego, zebrane w roku 1883 przez miłośnika literatury ojczystej, prof. Jana Amborskiego, wypełniły cztery tomy.

Tomy te wyszły nakładem „Słowa Polskiego“ we Lwowie w r. 1901.

* **Wydawnictwa klubu konserwatywnego.** Zeszyt XIII. tych wydawnictw zawiera: „Wyodrębnienie Galicji“, sprawozdanie z posiedzenia klubu konserwatywnego 3 lutego 1903 r.

* **Folklor a historja literatury**, pismo polemiczne nap. przez Maksymiljana Kawczyńskiego, wyszło z druku w Krakowie.

TELEGRAMY.

Pogrzeb ks. Sanguszki.

Tarnów 25 kwietnia. Miasto całe okryte żałobą, czarne chorągwie powiewają z gmachów publicznych i prywatnych domów. Latarnie na ulicach osłonięte krepą, sklepy na znak żałoby pozamykane. Smutna uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem żałobnem w katedrze tarnowskiej o godz. 11 przed południem, odprawionem przy udziale kapituły i niezwykle licznego duchowieństwa miejscowego i okolicznego, przez ks. biskupa Wałęgę.

Na nabożeństwie obecną była rodzina zmarłego, hr. Paar, jako reprezentant cesarza, namiestnik, marszałek i przybyli na żałobną uroczystość goście, reprezentanci władz krajowych i rządowych, deputacje rozmaitych miasteczek; robotnicy z fabryk księcia, Sokoli i w. i. Żałobny pochód ruszył ulicami miasta na cmentarz.

Porządek utrzymywało wojsko, żandarmerja i policja miejska. Pochód przedstawiał się imponująco.

Strejki.

Marsylja 25 kwietnia. Robotnicy dokowi na ponownem zgromadzeniu t. zw. „referendum“ oświadczyli się przeciw projektowi pojednawczemu ułożonemu przez zastępców robotników na konferencji z pracodawcami.

Eskadra amerykańska w Marsylji.

Marsylja 25 kwietnia. Tutejszy konsul Stanów Zjednoczonych Ameryki zawiadomił, że eskadra Stanów Zjednoczonych zawita dnia 29 b. m. w Marsylji, aby powitać prezydenta Loubeta.

Zabór Mandżurji.

Waszyngton 25 kwietnia. Amerykański poseł w Pekinie zawiadomił o żądaniach Rosji co do Mandżurji. Sekretarz stanu Hay, który bez porozumienia z prezydentem Rooseveltem nie podejmuje żadnych kroków, odniósł się w tej sprawie do prezydenta Roosevelta. Ogólnie utrzymują, że postępowanie Rosji jest jawnem złamaniem zaufania wobec Stanów Zjednoczonych, prawdopodobnie więc będą poczynione w tej mierze przedstawienia.

Pekin 25 kwietnia. Tutejsi zastępcy Anglji i Japonji radzili ks. Czingowi, aby trwał przy tem, by w Mandżurji utrzymanym był stan, jaki tam był przed wojną. Radzili mu oni także odrzucenie żądań Rosji.

Rząd Stanów Zjednoczonych nie nadesłał jeszcze oficjalnego doniesienia.

Walka o zakony.

Cambrai 25 kwietnia. Arcybiskup z Cambrai wystosował do prezydenta ministrów Combesa pismo, w którem zrzuca z siebie zupełnie odpowiedzialność za wstrzymanie służby duchownej w kaplicach kongregacyjnych, jak tego domaga się okólnik prezydenta ministrów.

Rozruchy w Macedonii.

Konstantynopol 25 kwietnia. Podług poufnych wiadomości jeden oficer i ośmiu ludzi z Bułgarji udało się do Macedonii z zamiarem wykonania zamachów na konsulów. Miarodajne Koła wątpią o przeprowadzeniu tych zamachów.

Znowu pożar.

Tarnopol 25 kwietnia. Wczoraj wybuchł w Mikulińcach wśród strasznej burzy gwałtowny pożar. Zgorzało 150 domów, pomiędzy innemi zuś urząd gminny, poczta, wszystkie zabudowania folwarczne, wielki młyn, magazyn zboża i mąki. Z pod gliszczów wydobyto już trzy trupy.

Prezydjum namiestnictwa wyasygnowało doraźną zapomogę w kwocie 500 koron.

Na targ w Podgorzu doprowadzono dnia 24-go kwietnia 1903 bydła rogatego sztuk 505, cielat sztuk 291, nierogacizny sztuk 113. Płacono za 100 klgr. bydła opasowego lepszej jakości od 64 kor. do 69 kor., średniej jakości od 60 kor. do 64 kor., cieląt od 58 kor. do 60 kor., trzody od 80 kor. do 86 k. za bawoły od — do — kor.

Kursy walut.

	płacą		żądają	
Ruble papierowe . . .	252	50	254	—
Marki niemieckie . . .	116	75	117	50
Franki papierowe .	95	20	95	60
20-to frankówki w złocie	19	—	19	12
4½% Listy zast. Banku hip.	101	—	102	—
4% " " " "	97	75	98	75
4% Listy zast. T. kr. z. nieok.	98	—	—	—
4% " " " " " 41-let.	98	50	—	—
4% " " " " " 56-let.	98	—	98	75
Losy miasta Krakowa . . .	74	—	78	—
4²/₁₀% wspólna renta papier.	100	50	101	—
4²/₁₀% " renta srebrna	100	40	100	90
4% renta koron. austrjacka .	100	85	101	35
4% renta austrjacka w złocie	121	40	121	90

Kursy telegraficzne.

Wiedeń 24-go kwietnia. (Giełda popoł.).—Godzina 3·— Marki 116·90 Renta majowa 100·75, Węg. renta koronowa 99·50, Akcje austr. zakładu kredyt. 672·25, Akcje węg 721·25. Akcje Anglobanku 274·50, Akcje Uniobanku 526·— Akcje Länderbanku 415·—, Akcje kolei państ. 682·25 Lombardy —·—. Akcje fabryki broni 354·—, Akcje tytoniowe 340·—. Akcje Alpiny 391·— Losy tureckie 117·50, Ruble 252·50

Cukier (spok.) 22·75, spirytus (osłab.) 39·80, nafta niezmieniona.

Berlin 24-go kwietnia. (Giełda wieczorna). Austryackie Akcje kredytowe 211·75, Towarzystwo dyskontowe 189·25.

NADESŁANE.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze za nią odpowiedzialności.

Podziękowanie.

Wielebnemu ks. Aleksandrowi Płaziakowi, wszystkim Przyjaciełom i znajomym, którzy przez pielęgnowanie i bezinteresowną opiekę w chorobie męża mego raczyli przyjść z pomocą jak również oddali temuż ostatnią usługę, składam na tej drodze serdeczne „Bóg zapłać!“

Eufemja ze Świdowskich Fusiecka z dziećmi.

Ruch pociągów

c. k. kolei Państwowej i c. k. kolei Północnej na stacji Kraków

ważny od dnia 1-go maja 1902 roku

według czasu środkowo-europejskiego.

Odchodzą z Krakowa:

W stronę Lwowa

pospieszny o godz. **6·40** r.
osobowy o godzin. **8.10** r.
osobowy o godzin. **11** rano
błyskawiczny o g. **2·49** pp.
pospieszny o godz. **8·38** w.
osobowy o godz. **9** wiecz.
osobowy o g. **10·55** wiecz.

Do Oświęcimia

osobowy o godzin. **4·33** r.
osobowy o godz. **1·15** pop.
osobowy o godz. **7·55** wiecz.

Do Tarnowa i Stróż

osobowy o godzin. **6·15** w.

Do Wieliczki

osobowy o godz. **8·30** rano
osobowy o g. **1·30** w poł
osobowy o godz. **9·30** wiecz

Do Nowego Sącza

osobowy o godz. **9·05** rano
osobowy o god. **7·55** wiecz.
osobowy o godz. **11·40** w.

Do Wiednia

osobowy o godz. **5·32** rano
pospieszny o godz. **7·18** r.
błyskawiczny o g. **2·31** pp.
osobowy o godz. **2** po poł.
pospieszny o godz. **10** w.

Do Warszawy

osobowy o godz. **5·32** rano
osobowy o godz. **9·20** rano
osobowy o godz. **6·40** wiec

GRAVEUR
ZAKŁAD RYTOWNICZY
ST. NIEMCZYKA

Kraków, Rynek gł., linia A-B, 46, I. p.
obok hotelu Drezdeńskiego.

Wykonuje wszelkie roboty w zakres tego fachu wchodzące, jakoto: **monogramy, herby i napisy** w złocie, srebrze i innych metalach tak rzeźbione jak i grawirowane.

Stance stalowe do wybijania medali oraz innych przedmiotów.

WSZELKIEGO RODZAJU PIECZĘCIE.

Ceny przystępne, wykonanie staranne.

Wszystkie roboty wykonuje w swoim własnym zakładzie. 947

NEKROLOGIA.

†

HENRYK ARENSTEIN

przeżywszy lat 35, opatrzony św. Sakramentami, zasnął w panu dnia 24-go kwietnia 1903 r.

...eb odbędzie się w niedzielę dn. ... m. o godz. 6 po poł. z krypty ...jarów wprost na miejsce wiecznego spoczynku.

...ład pogrzebowy **JANA WOLNEGO** ulica św. Tomasza 4.

W Krakowie

poleca się

HOTEL POLSKI

blizko kolei

...zy ulicy Floryańskiej

(obok bramy Floryańskiej).

...iada pokoje od najwykwintniejszych do najskromniejszych; ceny bardzo przystępne.

Uwaga! Na miejscu znajduje się **telefon** Nr. 469 do użytku Gości, **tak w** obrębie Krakowa jak i do **wszystkich** głównych miast całej Austryi. 102

Bona niemka

...muzykalna, **szuka posady** do mniejszych lub starszych dzieci. — Adres: Friede Harbig Ratibor Zwingerstrasse 16. 1106 1 2

PANNA

...óra ukończyła kurs krawiectwa damskiego we Wiedniu, a posiadająca już koncesję, poszukuje

inteligentnej wspólniczki

z kapitałem, o ile możności fachowej, w celu założenia interesu w Krakowie. Zgłoszenia: „M. N.“ poste restante Kraków. 1105 1 2

W komis. Zakładzie

SPRZEDAŻY i KUPNA

H. Telesznickiej

przy ul. Szewskiej L. 10 I p.

można tanio nabyć: Garnitury mebli, **kilka** sypialń stylowych orzech. jedna **mahoń** kawalerska (łóżko, szafa, umywalnia i szafka nocna), Kredensa, Fortepian, Obrazy, Palmy. Broń antyczną, Serwisy srebrne, Biżuterye, Garderobę damską i męską, Uniformy urzędnicze i wojskowe. oraz różne przedmioty nowe i antyczne. — Powyższe przedmioty przyjmuje zakład w komis. 716

Najlepsze hygieniczne paryskie

TOWARY GUMOWE

do celów sanitarnych

polecają 880

Reim i Spółka

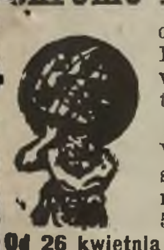
Rynek 37, Kraków, Linia A-B.

Cenniki darmo. Wysyłki dyskretne.

Kraków, ul. Grodzka l. 9.

Najnowsze francuskie

Chromo-Fotoplastikon



otwarte codziennie od g. 10 rano do 9½ wieczór, w niedziele i dnie świąteczne od 10 rano do 9½ wieczór. 885

Wstęp 10 cent. Młodzież szkolna i wojskowi bez rangi płacą do godziny 5 po południu **połowę**.

Od 26 kwietnia do 2 maja do widzenia

Nowość! **Nowość!**

Ekspedycya Andreego

i odważna podróż balonem **bieguna północnego.**

Towarzystwo Zaliczkowe

W KRAKOWIE 673 3 4

udziela pożyczek długoterminowych na 7%

na zastaw pensyi

urzędnikom państwowym i autonomicznym, począwszy od rangi X, mającym prawo do emerytury.

IWONICZ

Zakład zdrojowo-kąpielowy i klimatyczny w Galicyi

(stacya kolei „Iwonicz“).

Szczawy słono-jodowo-bromowo i żelaziste, najsilniejsze w Europie. Położenie górskie, 610 m. nad p. m. Zakład otoczony 600-morgowym lasem szpilkowym. — **Środki lecznicze:** Wewnętrzne użycie wód ze źródeł Karola i Amelii, kąpiele słono-jodowe, słono-gazowe (jak w Nauheimie), borowinowe i igliwiowe, hydroterapia, masaż, gimnastyka lecznica, leczenie elektrycznością.

Wskazania lecznicze: Zołzy (scrophulos's) we wszystkich postaciach, choroby kobiece, gościec, dna, kiła, choroby kości i stawów, choroby skóry i wogóle wszystkie choroby, wymagające przyspieszenia i pobudzenia odnowy materyi. Urządzenie Zakładu wzorowe, mieszkania wygodne, elektrycznie oświecone, wodociągi, woda do picia źródlana. Msza św. codziennie. w kaplicy zakładowej. Wyborna muzyka. Poczta i telegraf w Zakładzie.

Lekarze Zakładu: I-szy Dr. Józef Wernicki i Dr. Julian Staniszewski, a oprócz tego 5 lekarzy wolnopraktykujących. Dla wygody gości Zakład utrzymuje na stacyi kolejowej „Iwonicz“ spedytora Bocka. Sezon kąpielowy od 20 maja do końca września. W 1-szym sezonie do 20 czerwca i 3 cim od 20 sierpnia mieszkania tańsze. Uwolnienia od taksy na mocy świadectwa ubóstwa, udziela się tylko w 1 szym i 3-cim sezonie.

Zamówienia na mieszkania wodę mineralną, sól, ług i namuł przyjmuje i wszelkich wyjaśnień udziela: **Dyrekcya Zakładu zdrojowo-kąpielowego w Iwoniczu.** 1049 1 8

Zapytać swego Lekarza.

Królewskie Fachingen

Jako orzeźwiający i nadzwyczaj przyjemnie smakujący napój stołowy, od dawna ulubiona

Woda z Fachingen

zyskała w ostatnich latach, z powodu znakomitych skutków — bez żadnej reklamy — światowy rozgłos i jest przez tysiące krajowych i zagranicznych Lekarzy do własnego użytku sprowadzana.

W broszurze król. tajn. Radcy zdrowia Dra Emila Pfeiffera „Woda mineralna z Fachingen“ 4. nakład (wydanie J. F. Bergmanna) omówione są szczegółowo znakomite własności i działanie tejże wody odnośnie do chemicznych składników przy chorobach **Gościec, Cukrówka, Kamienie pęcherzowe i nerkowe, chronicznych katarach pęcherzowych, chorobach żołądka i kiszek.**

Bezprzestannie dochodzą nas **dobrowolne** pisma dziękczynne znanych Profesorów Uniwersytetu i znakomitych praktyków, których oryginały zostają celem przejrzenia do dyspozycyi.

Główny skład dla Galicyi zachodniej: **Konstanty Wiszniewski,** apteka w Krakowie, **J. Wentzl** Kraków, **Józef Goldwasser** Kraków; **N. Traum** Tarnów; oraz we wszystkich aptekach i składach wód mineralnych do nabycia. 923 4 4

We wsi Węgrzce

kilka **mieszkań,** składających się z 12 stancyi i trzech kuchni z ogródkami, **jest do wynajęcia** od 20 czerwca b. r., z powodu wyprowadzenia się urzędu cłowego. Bliższa wiadomość: Kraków, ulica Grodzka 54. 1014 5 5

KAWALER

lat 36, przystojny, inteligentny, na ładnem rządowem stanowisku, z pensją 2.000 Kor. i pomieszkanie, 5.000 Kor. w Kasie Oszczędności życzy sobie z braku znajomości na tej drodze poślubić Pannę, również inteligentną, przystojną, zdrową, muzykalną lat 22 do 27 z posagiem 10 000 Kor. władającą językiem polskim i niemieckim. Listy z fotografją, pod adresem: „Artysta 444“ poste restante Gł. poczta Kraków za okazaniem kwitu inseratowego. — Dyskrecja zapewniona. 1096 2 3

Handel drobiazgowy i galanteryjny **H. Wierzyckiego** w Nowym Sączu, poszukuje zaraz **praktykanta** z ukończ. II-gą kl. gimnaz. lub III-cią wydziałową. — Zamiejscowi mają pierwszeństwo. 1100 2 5

Kartki zastawnicze

na brylanty, perły, złoto i srebro, wykupuje się bezpłatnie, celem zakupna po najwyższych cenach. — Wiadomość w Administracyi „Głosu Narodu“. — Z prowincyi listownie. 777 6 0

WILLA

przy Krakowie, do sprzedania lub wydzierżawienia. — Bliższej wiadomości udzieli Kazimierz Kucharski Kraków, ul. Sienna L. 12. 1000 3 3

Falanda Herbata Ceylon

wysoce aromatyczna i wydatna. 834

Otrzyma się przewyborny napój, używając nawet o jedną trzecią część mniej, jak się bierze zwykłej herbaty chińskiej.

Składy w Krakowie: **T. Lewiecka,** ulica Sławkowska L. 10,

w Podgórzu: **Jakób Piekło.**

W Zakładzie kąpielowym w Swoszowicach, pod Krakowem **do wynajęcia:**

1) **restauracya** z salami i mieszkaniem,
2) gościnnych **80 pokoi** umeblowanych na cały sezon z prawem podnajmywania,
3) **ogród** dla ogrodnika na własny rachunek, 1109 1 6
4) **jatka** na mięso i **sklepik.**

Wiadomość w Zarządzie zakładu kąpielowego w Swoszowicach.

I. **Do ulokowania** kilka sum na hipotekę.

II. **Do sprzedania,** ewentualnie do zamiany na mniejszy dom lub na wioskę dom rentowny, przynoszący 7½% czystego dochodu, w cenie około K. 90.000, z długiem K. 66.000.

III. **Do sprzedania** za gotówkę: 5 rentownych kamienic, w cenie od K. 36.000 do K. 60.000, gotówka potrzebna od K. 5.000 do K. 20.000.

IV. **Do sprzedania,** ewentualnie do zamiany 2 majątki ziemskie. w cenie K. 360.000 i K. 60.000.

V. **Potrzebna** kwota K. 2.000 na hipotekę, ewentualnie na dobry weksel.

VI. **Do sprzedania** dom w Grzegórzkach. Potrzebna gotówka K. 6000.

Wiadomości udziela kancelarya adwokacka **adw. Dra Franciszka Mussila** w Krakowie, przy ulicy Karmelickiej L. 15. 1091 2 4

Młody pomocnik

z działu korzennego i win, władający językiem polskim i niemieckim poszukuje posady od 1-go lub 15 maja br. Przyjmie także posadę podczas sezonu w miejscu kąpielowem. Łaskawe zgłoszenia uprasza pod „Pomocnik“ poste restante Bestwina. 1059

Udzielam korepetycyi

i konwersacyi w języku niemieckim, mogłabym przychodzić do domu. Wiadomość bliższa u pani Gałuszkowej ul. Kopernika L. 20 I p. 1071 2 3

Wezmę w dzierżawę

od 1-go lipca 1903 **folwark** do 250 mórg obszaru, z dobrymi budynkami. Inwentarz żywy i martwy zapłacę. — Adres: „A. W. C.“ poste restante Bochnia. 1084 2 3

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Antoni Beaupré. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku